

## IRENA BURSTIN

ur. 1932; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Lublin, okres powojenny, dom dziecka w Lublinie, ulica Krakowskie Przedmieście, Anna Natanblutowa

### Dom dziecka w Lublinie

Obok [Komitetu Żydowskiego] był Dom Pereca, to pamiętam – stamtąd zaprowadzili mnie na Karkowskie Przedmieście. Tam znajdowały się dziewczynki i małe dzieci. Małe dzieci to była najmłodsza grupa, dzieci pięcioletnie, czteroletnie. Potem była średnia grupa – ja byłam w średniej grupie – to były dziewczynki takie po osiem, dziesięć lat, dwanaście. I grupa najstarsza, to były najstarsze dziewczynki. Tam była taka Sonia, która [potem była] w kibucu Ein ha-Szofet. Ja byłam jako Sonia – przyszłam tam jako Krystyna Irena Wiśniewska, ale wróciłam do swego nazwiska i imienia, Sonia Elbaum – to ja byłam jako mała Sonia, a ona była jako duża Sonia.

Dom dziecka. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłam, wkraczając do tego domu dziecka, było straszne. Na schodach widziałam ogolone głowy, wychudzone dzieci z wielkimi oczyma, to ja pamiętam do dzisiaj, nic nierobiące, bo do szkoły nie chodziły. Przyłączono mnie do nich. Na początku było mi bardzo trudno, bo wieczorem klękałam, modliłam się, a starsze dziewczynki wyzywały mnie. Spałyśmy na pryczach, podwójnych piętrowych łóżkach, po dwie dziewczynki na jednej pryczy. Bez prześcieradła, bez poduszki. Pchły nas zjadały. Część dzieci – która uczyła się w czasie okupacji i umiała pisać i czytać – chodziła do szkoły i regularnie rano wstawała, a część, między innymi ja, spędzała dzień na niczym. Schodziliśmy na dół, na podwórko, to sąsiedzi nas przeganiali, bo krzyczymy, nie dajemy odpocząć. Było nam bardzo źle.

Dom dziecka na Krakowskim Przedmieściu to były dwa mieszkania połączone ze sobą. W łazience żeśmy się myły w takiej małej wanience koło kuchni, wodę nagrzewali w kuchni. A raz na miesiąc chodziłyśmy do łaźni miejskiej. No, co ja jeszcze mogę pamiętać z Lublina? Wyzywali nas, dzieci nam dokuczały polskie, nie mieliśmy żadnych warunków. A jednak nasza kierowniczką, pani Natanblutowa, bardzo mile wspominała pomoc, jaką dostawaliśmy od rządu, od władz miejskich. Tu

nam dali mąkę, tu nam dali mięso, tu materiał na bluzki. Ona to zawsze podkreślała, że mimo to, że nam dokuczają, to jednak odgórnie jesteśmy bardzo mile widziani. Ale w dalszym ciągu nie mieliśmy możliwości rozwojowych, bo to były trzy pokoje z jednej strony, dwa pokoje z drugiej strony i dwie kuchnie. Pani Natanblutowa postanowiła nas wywieźć na Dolny Śląsk.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-09-16, Bat Jam
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Justyna Kojło
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"